

Życie inne niż moje. O niepiosenkach i innych okolicznościach Mariusza Grzebalskiego

Jerzy Borowczyk

1.

W *Domu z widokiem na Kiekrz* (z tomu *Niepiosenki*, 2009) Mariusz Grzebalski wkłada w usta swojemu bohaterowi – artyście, który odkrył nowy przedmiot swego pisania i myślenia – takie słowa: „Kiedyś zajmowała mnie sztuka, dziś głośno myślę / o życiu innym niż moje”. W ostatnim (jak na razie) zbiorze wierszy poznańskiego poety (*W innych okolicznościach*, 2013) niejednokrotnie widać skutki tej zmiany optyki. Choćby w utworze *Fakty po raz enty*, w którym mówiący zapisuje powtarzający się za szybami jego klimatyzowanego auta widok „tych samych meneli – / stoją w bramach kamienic i od rana piją”. Zbliżenie wyluskuje jednego z nich, kalekę:

llekroć widzę jego nieforemną głowę,
posiniaczoną, ze śladami zadrapań,
zastanawiam się, dlaczego właściwie
nazywamy siebie braćmi?

Dalej jest jeszcze mowa o odwzajemnianej – przez meneli i kierowcę-poetę – obojętności. Dwa ćwiczenia poetyckie z niemożliwości relacji z drugim człowiekiem. Tak to czytam. Ale też jako wypowiedź na temat nieuchronności spotkań i zajmowania się życiem innym niż moje. U Grzebalskiego z dwóch ostatnich tomików bardzo często dzieje się to w okolicznościach separacji, oddzielenia, dystansu, wyobcowania, może nawet samotności. Bo wyznanie o głośnym myśleniu pada w domu znajomych nad brzegiem Jeziora Kierskiego, a dociekania na temat meneli odbywają się we wnętrzu samochodu. Z tego samego wnętrza patrzy się na umęczonych robotą murarzy. Kiedy indziej znów punkt obserwacyjny ulokowany jest w pustym mieszkaniu. Wreszcie są wiersze, w których o innych mówi się z bliżej nieokreślonego – czasowego lub przestrzennego – dystansu.

Dwie kwestie nurtują mnie w takich wierszach Grzebalskiego. Po pierwsze, ten dystans-niedystans, oddzielenie od drugiej osoby i próba przybliżenia się za pomocą wiersza. Po drugie, koncepty kompozycyjne poety, wznoszącego na przestrzeni kilkunastu, a czasem tylko kilku wersów konstrukcję na pierwszy rzut oka statyczną, która w toku kolejnych lektur okazuje się dynamiczna. Jest czymś na kształt przenośnego rusztowania, które w każdej chwili może być zdemontowane i ustawione obok kolejnego obiektu. Zaskakuje i wprawia w podziw elastyczność tych konstrukcji. Poeta ze skromnych, oczyszczonych z ozdób elementów wznosi co i rusz nowe, znaczące prowizoria.

2.

Patrzę na mój Poznań z wiosny i lata obecnego roku. Troszkę bagrołów w kalendarzu z tego czasu, reszta przechowywana w czymś, co – z braku precyzyjniejszego określenia – nazwę pamięcią. W tamtym okresie dużo krążyłem po mieście. Pieszko, tramwajami, autobusami. Głównie Jeżyce i Wilda. No i najbliższa okolica uniwerku – ulice Fredry i Kościuszki, Święty Marcin i Ratajczaka, plac Mickiewicza i trawnik oraz fontanna przed Operą. W marcu, kwietniu, maju, czerwcu niemal każdego dnia natykałem się na nich. Upośledzonych, bezdomnych, pijanych, żebrzących. Na przystankach, w bramach domów, w komunikacji miejskiej, w krzakach, przy kontenerach na śmieci, na schodach kościoła, na chodnikach. Niektórzy widziani tylko raz, inni powracali rytmicznie.

Jeden przesiadywał jakiś czas na ławce przystanku tramwajowego. Czarne, przetłuszczone włosy, okulary z mocnymi szklami, otyłość, zimowy płaszcz z uciętymi rękawami. Zawsze coś mówił w stronę przechodniów. Na przykład: „A o co dzisiaj moglibyśmy zapytać?”. Inny podróżował dziewiątką z Dębca do Śródmieścia. Popielate włosy z poszarpanym przedziałkiem. Długa, bujna broda i intensywny zapach. To dzięki niemu siedział w opustoszałym sektorze tramwaju. Udałem się tam w poszukiwaniu wolnego miejsca. Gdy tylko siadłem, dopadł mnie. Nic nie musiał mówić. Wydzielał woń i miał twarz, od których nie mogłem się oderwać. Brud, alkohol... Nie, nie da się opisać tej wężowej orgii. Zmusiłem się do pozostania. Ciężko było zebrać myśli, ale naprawdę nie można było na niego nie patrzeć. Jedyne, co pojawiało mi się w głowie, to pytania: „Po co właściwie na niego patrzę? Czemu to ma służyć? Czemu nie otwieram pasjonującej powieści szpiegowskiej i nie odcinam się od tego? Po co tracić czas?”. Kilka godzin później znów go spotkałem. Tym razem na ławce między Okrąglakiem a McDonalodem. Przechodziłem szybko, ale kątem oka uchwyciłem tę trudną do zapomnienia twarz, jej zarost i załzawione oczy. I już wiedziałem, że wtedy, w tramwaju, zapoznałem się z nim, a teraz, pod wieczór dnia (który był porażką) spotykam go jak znajomego i jest w porządku. Po coś był ten dzień.

Tamte wiosenno-letnie, milczące spotkania wróciły podczas jesiennej lektury *Niepiosenek* oraz *W innych okolicznościach*. Sprawiało mi coś w rodzaju +

przyjemności wplątywanie moich meneli, moich niebraci-braci w sytuacje i nieodwzajemnione relacje z tych tomików. Powiem wprost: dzięki temu zdarzeniu i zderzeniu poezja Grzebalskiego przemówiła. I wzięła górę, pozwoliła zostawić moich niedoszłych kompanów tam, gdzie są. Nie zabrała nadziei na kolejne przybliżenia.

3.

Piętra i domofon, ściany, winda, pusty drewniany dom (z widokiem na Kiekrz), podłoga biura, długa przerwa w szkole, staw, kasy kina, dworzec we Wrocławiu, cmentarz, podjazd przed domem sąsiadów, wczesny, zamglony ranek. Po co wyliczam te określenia miejsca i czasu? Wybieram je ze znacznie szerszego inwentarza środków, elementów konstrukcyjnych, które pozwalają Grzebalskiemu na kreowanie wierszy-legend, epickich ułomków. Dzięki nim poeta układa strofy, które stają się zarysami rozdziałów jakiejś powieści o odrzuconych, zgubionych, a przecież dzięki wierszom jakoś przywróconych między żywych, odnalezionych za horyzontem nachalnej teraźniejszości.

Wydaje mi się, że autor *Niepiosenek* przykłada dużą wagę do scenografii, choć nigdy nie inwestuje wszystkich swoich środków i możliwości w jej budowę. Ma zaufanie do powszedniego detalu, do przypadkowej z pozoru okoliczności, do czegoś, co nie rzuca się w oczy i jakby mało nadaje się na fundament wyrazistej wypowiedzi w mowie wiązanej. Im coś jest bardziej enigmatyczne i szare, tym bardziej przyda się w opowieści rozpisanej na kolejne wersy i zwrotki. Grzebalski bardzo starannie selekcjonuje obiekty, które lokuje w swoich wierszach-lapidariach. Cztery przykłady – dwa z *Niepiosenek*, dwa następne ze zbioru ostatniego.

W *Legendzie* wszystko kręci się wokół stawu. W chwili wypowiedzenia wiersza woda tłumi „oddech zimy”. Wcześniej przyjęła ciało samobójczyni, szalejącej każdej niedzieli na potańcówkach z murarzem, który zapił się na śmierć. W tej samej wodzie moczy swój szałwik ktoś, kto nazywa siebie „cieniem” opowiadającym historie. Metafora wędkowania dobrze oddaje czynność układania poetyckich biografii innych ludzi. Trzeba założyć przynętę, zarzucić w wodę i czekać. Jest się zdany na łut szczęścia. Nie ma się wpływu na to, co uda się złowić. Przedmiotem opowieści może być jednak już samo czyhanie na fabułę. Z kolei w *Końcu wakacji* można dostrzec kunszt Grzebalskiego w konstruowaniu lakonicznych elips, w które przemienia zaplątane życiorysy swoich bohaterów. Wiersz składa się z dwóch strofek. Pierwsza pokazuje „młodą instruktorkę harcerstwa”, która zazdrości parze oddanej dzikim harcom na podłodze biura (są to – jak można się domyślać – sąsiednie pomieszczenia). Zwrotka druga to tyleż pełna dramaturgii puenta o strachu dwojga kochanków, co efektowne otwarcie ciągu dalszego, który możemy sobie dopowiadać jako czytelnicy. W drugim przypadku otrzymujemy albo czekający na rozwinięcie prolog, albo zapraszającą do retrospekcji sekwencję:

A oni leżą tam i boją się.
 Ona myśli o straconym dziecku.
 On, że to podłe, wracać do tych,
 Których się zdradziło.

Wszystko zaś zatrzymane w kadrze sceny na podłodze biurowca, za którego oknami „Poznań zachodzi mgłą”. Oni leżą, nie widzą tego, co zasnutę. Ich ciała dotykają twardego podłoża – miejsca orgii zmysłów i nieodłącznego strachu. W wierszach, które wybrałem z tomu *W innych okolicznościach*, właściciele życia innego niż moje ukazywani są w sposób jakby pretekstowy. Właściwie to ich nie ma. Mówi się o nich jako składnikach okoliczności, w których podmiot usiłuje powiedzieć coś na temat samego siebie, swojej biografii, ale też chwili obecnej. W wierszach *Sądziłem, że to pęka któraś z was* oraz *A jednak* można się doszukać dyskretnego, naprawdę nieoczywistego i nienadętego, uroku epifanii (Charles Taylor nazwałby ją poromantyczną, modernistyczną epifanią bytu). W pierwszym z nich zaczyna się od natężenia słuchu we wnętrzu własnego domu o trzeciej nad ranem. Okazuje się szybko, że zamiast podniosłego odgłosu pęknięcia sosen słyhać roznicianie śniegu przez „stare audi, skorodowanego cyklopa” przed „podjazdem sąsiadów”. Można się oczywiście uczepić zardzewiałego cyklopa i popłynąć wodami mitologii. Można. Wolę jednak ten chrobot zgniatanego śniegu i korozję. Więcej z nich się dowiaduję o mówiącym/słuchającym/patrzącym. Na przykład tego, że musiał uważnie czytać eliptyczne inskrypcje nowojorczyka Charlesa Reznikoffa. Z kolei w wierszu *A jednak* sugestywnie rozegrana została pora roku – deszczowe, właściwie jesienne lato. W tej scenerii zyskuje na wyrazistości jakiś twardy oścień, z którym zмага się mówiący. Określa go mianem „złego”, a dalej: „tatuazu z oleistym wzorem”, który niczym druga skóra nie chciał ani wrosnąć w jego ciało, ani od niego odpaść. Kojarzy się to z powłoką węża pełzającego po ziemi i dążącego do uwięzienia człowieka w żywiołach tego świata, do jakiejś redukcji podmiotu. W finale wiersza okazuje się jednak, że jesteśmy między grobami, przed nagrobkiem niejakiej Cecylii, i że „W cmentarzach faktycznie coś jest, / zwłaszcza po deszczu, w dni bezwietrzne jak ten”. A co jest? Dużo i nic. Mnie w zupełności wystarczą same okoliczności – oddalenie od zamętu żywych, intensywność doznawania miejsca i pogody. Ma swoją wartość to pełne życia ustronie, gdzie spoczywają oni.

4.

Po co są te głośnie myśli o innym życiu innych? Otóż po nic konkretnego. Sądzę, że Grzebalski nie chce niczego za ich pomocą załatwić. Idzie tu o to, by te cudze biografie wydarzyły się w przypisanych im miejscach, a także na poetyckiej kartce. Żadnych wzniosłych uwag o eschatologicznych inskrypcjach albo epickich węzłach. Chodzi raczej o to, by za pomocą słów pobyc przez chwilę z drugim, którego być może się nie zna lub jego życia w ogóle się nie rozumie. Bo to jest życie inne niż moje i takie ma pozostać. ●